OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 15 października 1937 r. Nr. 286

Szajka potwornych dusicieli

wpadła wreszcie w ręce władz bezpieczeństwa

W dniu 12 lutego b. r., dokonano w Warszawie zbrodni tak potwornej, że wstrząsnęła ona do głębi nawet najspokojniejszymi umysłami. W lokalu przylegającym do pralni przy ulicy Długiej 5, w bestialski sposób zamordowano właścicielkę pralni i magla 49-letnią Józefę Ostrowską.

Przybyłe do pracy w dniu 13 lutego b.r. o godzinie 7-ej rano trzy pracownice Ostrowskiej zapukały do drzwi mieszkania swej chlebodawczyni, lecz nikt nie zgłosił się, aby im otworzyć pralnię. Zdziwione tym, tym bardziej, że Ostrowska znana była z niezwykle wczesnego wstawania, dziewczęta dobijać się zaczęły coraz silniej, a gdy nie przynosiło to żadnego skutku, udały się w kierunku drugiego wejścia od strony podwórza.

Tu na zmianę doznały przerażenia, bowiem drzwi były lekko tylko przymknięte, a Ostrowska miała zwyczaj otwierać je tylko w wyjątkowych wypadkach.



Skrępowane zwłoki Ostrowskiej, znalezione w jej mieszkaniu przy ul. Długiej 5, w Warszawie.

Tchnięte złymi przeczuciami, dziewczęta weszły szybko do mieszkania, gdzie oczom ich przedstawił się widok wstrząsający:

Na podłodze leżał trup ich pracodawczyni Józefy Ostrowskiej. Na pierwszy rzut oka można było zauważyć, iż nieszczęśliwa stoczyła walkę na śmierć i życie. Zwłoki jej skrępowane były sznurami, ręce związane szpagatem, a z ust wydobywała się okropna piana.

Zaalarmowana natychmiast przez przerażone pracownice policja stanęła wobec zagadki. Żadne ślady nie nastręczały szybkiej możliwości jej rozwiązania.

Mieszkanie było wprawdzie w tak wielkim nieładzie, że zachodziło prawdopodobieństwo mordu na tle rabunkowym, z drugiej jednak strony na szalone trudności napotykała sprawa ustalenia jakości i wartości rabunku, bowiem zamordowana nikomu nie zwierzała się ze swych spraw majątkowych i na ogół odnosiła się do wszystkich ludzi z wielką nieufnością.

O stanie jej interesów nie wiedziały nawet pracownice, które wskutek nawału pracy żegnały się z Ostrowską na kilka godzin nocy zaledwie, a resztę doby poświęcały pralni.

W poszukiwaniu tajnych kryjówek w ścianach pozrywane obrazy święte i dekoracyjne, nadłamywane deski podłogi i t. p. świadczyć musiały o tym, że zbrodniarze spodziewać się musieli u Ostrowskiej wielkiej gotówki i że tylko rabunek mieli na względzie.

W toku energicznie prowadzonego śledztwa zdołano nawet ustalić po krótkim stosunkowo czasie, że łupem bandytów padło zaledwie 208 złotych w gotówce, podczas gdy biżuteria i bardzo wiele niezwykle cennych przedmiotów uszło zupełnie ich uwagi.

Sio stra nakłoniła brata do zbrodni

Po przeprowadzonej przez słynnego z procesu Grzeszolskiego prof. Grzywo - Dąbrowskiego sekcji zwłok i ustaleniu, że Ostrowska została uduszona, policja chwyciła sprawę silnie w ręce. Zajęła się przede wszystkim najbliższym otoczeniem zamordowanej.

Stwierdzono na wstępie, że Ostrowska nie żyła ze swym mężem, Stanisławem i nie utrzymywała z nim od trzech lat żadnych stosunków. Postanowiono więc zbadać kolejno życie prywatne Ostrowskiego.

I tu znów ustalono, że Ostrowski po licznych awanturach, urządzanych Ostrowskiej, trzy lata temu zerwał z nią ostatecznie, mając już z góry upatrzoną następczynię.

Rywalką tą okazała się bardzo podejrzanego prowadzenia się wdowa Franciszka Zwolińska, która na długo jeszcze przed ostatecznym zerwaniem małżonków Ostrowskich przyjmowała u siebie Ostrowskiego i jawnie żyła z nim.

Z tą właśnie Zwolińską zamieszkał Ostrowski w Henrykowie, przy czym przemocą po prostu zajął wraz z kochanką dom, stanowiący wyłączną własność Ostrowskiej, bo zakupiony przez nią samą w Henrykowie za uciułane z ciężkiej pracy pieniądze.

Na skutek tych poszlak Ostrowski został aresztowany, ale wkrótce zdołał wykazać swoje alibi i opuścił areszt śledczy.

Nić śledztwa mimo to nie rwała się. Dowiedziano się drogą żmudnych dochodzeń, że w przeddzień zbrodni odwiedził Ostrowską jej siostrzeniec Władysław Mirko i spędził z nią dłuższy czas na kolacji, w czasie której pito przez Mirkę przyniesioną wódką.

Z kolei więc aresztowano Władysława Mirko. Gdy jednak i ten zdołał wykazać swoje alibi, nie pozotało nic innego, jak dokładnie zająć się najbliższym otoczeniem Stanisława Ostrowskiego i jego kochanki Zwolińskiej.

Tu dopiero śledztwo napotkało na właściwy grunt. Przypadkowo zupełnie podsłuchano, jak dwie dziewczyny z Henrykowa, rozmawiając o zamordowaniu Ostrowskiej, powtarzały sobie:

— Mówią podobnież że stara miała 15 tysięcy w gotówce...

— To i ja o tym słyszałam jeszcze na dużo wcześniej, niż ją zadusili....

Decydujący ślad

Zażądano natychmiast od obu panienek wyjaśnień.

— Od kogo panie wiedzą — zapytano — że Ostrowska miała 15 tysięcy złotych?

Dziewczęta na razie milczały, ale wreszcie jedna z nich odpowiedziała:

— A Makowski mi o tym mówił.

— I nie powiedział skąd ona ma tyle pieniędzy? — zapytano kolejno.

— Owszem, powiedział również. Że jej jakiś tam hrabia Potocki za jakiś sprzedany udział w elektrowni zapłacił...

(Dokończenie na str. 6-ej)

Rząd czerwony opuści Walencję

i przeniesie się do Barcelony

PARYŻ. Agencja Havasa donosi: W najbliższym czasie liczyć się należy z przeniesieniem rządu hiszpańskiego z Walencji do Barcelony.

Uchodzi za rzecz prawie pewną, iż przeniesione zostanie prezydium oraz najważniejsze ministerstwa.

Wiadomość o zamierzonym przeniesieniu się rządu walenckiego do Barcelony wywołały w Paryżu duże wrażenie i tłumaczone są jako wyraz trudnej sytuacji na terenie Hiszpanii republikańskiej oraz jako posunięcie zapobiegawcze wobec oczekiwanego z niepokojem groźnego desantu wojsk gen. Franco na wybrzeżu między Walencją i Barceloną dla rozpoczęcia ofensywy, która by miała na celu przecięcie komunikacji między tymi dwiema stolicami.

Kurator Z.N.P. otrzyma radę przyboczną

Doniosłe oświadczenie min. Swiętosławskiego

Minister W. R. i O. P. prof. Wojciech Świętosławski przyjął na audiencji prezydium niedzielnego zebrania obwodu warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w osobach pp. B. Chróścickiego, S. Dobranieckiego i K. Staszewskiego, którzy przedstawili ministrowi rezolucje i uchwały, powzięte na tym zebraniu.

Pan minister zakomunikował stanowisko Rządu w sprawie Związku Nauczycielstwa Polskiego, a mianowicie:

1) Rząd nie mógł i nie będzie tolerował tego, aby naczelne władze Związku (zarząd główny) uprawiały politykę i przekształcały organizację zawodową nauczycielstwa na związek polityczny wbrew najistotniejszym interesom Państwa, szkoły i nauczycielstwa.

2) Rząd nie zamierzał i nie zamierza stawiać jakichkolwiek przeszkód pracy Związku i jego dalszemu rozwojowi, jako organizacji zawodowej, działającej w ramach statutu i pragmatycznego ustawodawstwa nauczycielskiego.

3) Intencją Rządu jest jak najszybsze zlikwidowanie stanu tymczasowego, wytworzonego przez zawieszenie zarządu głównego Związku, zmierzając do **dokonania możliwie szybko wyborów nowego zarządu Związku.**

4) Do chwili wyboru nowego zarządu Związku **minister postanowił powołać do współpracy z kuratorem Związku Nauczycielstwa Polskiego radę,** złożoną z 6 osób, w połowie z nauczycieli i w połowie z urzędników.

5) Minister stanowczo zaprzeczył rozsiewanym ze złą wolą pogłoskom, jakoby w najżywotniejszych sprawach nauczycielstwa i szkoły miały nastąpić zmiany. Przeciwnie, będą prowadzone nadal prace, zmierzające do dalszego usuwania braków w zakresie powszechności nauczania. Przecież w dotychczasowej polityce Ministerstwo dało dowody dostateczne nieustannej troski o losy nauczycieli i kandydatów

Dość wspomnieć, że w ciągu dwóch ostatnich lat powiększono liczbę nauczycieli o 6000, przez co znacznie zmniejszono bezrobocie nauczycielskie.

Podobnie — w zakresie budownictwa szkolnego — po wybudowaniu 100 szkół im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wileńszczyźnie — podejmuje się budowę dalszych 200 szkół w Nowogródczyźnie i na Polesiu.

Poza tym minister zaznacza, że **wszystkie pogłoski, dotyczące jakiegokolwiek uszczuplenia praw posiadanych przez nauczycielstwo, są całkowicie bezpodstawne.**

W końcu minister oświadczył, że przejąwszy na siebie na życzenie szefa Rządu dalsze prowadzenie sprawy, ma nadzieję, że **całe nauczycielstwo dopomoże mu w tej pracy.** Warunkiem niezbędnym do tego jest ustanie wszelkich prób zakłócenia normalnego biegu pracy w szkole.

Minister spodziewa się, że w najkrótszym czasie będzie można przeprowadzić wybory nowych władz Związku Nauczycielstwa Polskiego ku zadowoleniu zarówno władz szkolnych, jak i samego nauczycielstwa.

Akcja pomocy zimowej

winna być jak najszybciej zorganizowana!

Zbliża się zima. Okres najcięższy dla szerokich rzesz ubogiej ludności a w szczególności dla bezrobotnych. Od lat w miesiącach zimowych działały specjalne komitety pomocy bezrobotnym. W roku ubiegłym po raz pierwszy zorganizowano u nas pomoc dla bezrobotnych na nowych i znacznie szerszych podstawach, aniżeli w latach poprzednich. Cała akcja pomocy zimowej skupiła się w rękach Ministra Opieki Społecznej, który powołał komitet ogólnopolski oraz komitety wojewódzkie i lokalne.

ZBIÓRKA W NATURZE ZAWIODŁA

Akcja pomocy zimowej dała **na ogół dobre wyniki**, a szczególnie dobrowolne opodatkowania gotówkowe. Jak jednak **wynika ze sprawozdań największy ciężar pomocy bezrobotnym ponosiły sfery pracujące, natomiast udział warstw posiadających był niedostateczny.** Zawiodła prawie zupełnie zbiórka w naturze, która n. p. w Niemczech daje bardzo poważne rezultaty.

Dotychczas nie zapadła ostatecznie decyzja jaką formę będzie miała w bieżącym roku akcja pomocy zimowej. Wiadomo **jedynie, że rząd nie zrezygnował z akcji tej** oraz, że zamierza ją raczej rozbudować aniżeli zwęzić. Jakkolwiek bowiem kończący się sezon zatrudnienia był znacznie lepszy **aniżeli** w latach poprzednich **to niemniej przeto ilość potrzebujących pomocy zimowej zapewnie nie ulegnie żadnej zmianie.**

Wiemy bowiem, że większość osób znalazła zatrudnienie przy robotach sezonowych a teraz właśnie **rozpoczyna się sezon martwy.** Płace nie były znowu tak wysokie, by robotnik sezonowy mógł poczynić oszczędności na zimę.

W tych więc warunkach zagadnienie pomocy zimowej **nie straciło nic na swej ostrości.** Czynniki rządowe rozważają w tej chwili różne projekty pomocy zimowej, biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia.

Z DOBREJ WOLI CZY Z PRZYMUSU?

Na pierwszy plan wysuwa się **zagadnienie dobrowolności czy też przymusowości składek na rzecz pomocy zimowej.** Niemal we wszystkich państwach prowadzących akcję pomocy zimowej mamy do czynienia z dwutorowością pod tym względem. **To zanczy, że istnicją ustalone przymusowe stawki oraz, że po nadto komitety pomocy zimowej odwołują się do ofiarności publicznej.**

U nas dotychczas przeważała zasada dobrowolności składek. Władze ustalały jedynie pewien klucz, **jednakże nie było przymusu.** Wśród wielu osób przeważa przekonanie, że ciężar pomocy bezrobotnym w okresie zimowym winien zostać rozłożony równomiernie na całe społeczeństwo. Przeprowadzić to można jedynie drogą przymusu składkowego.

Okazało się bowiem, **że najbardziej ofiarnym okazał się świat pracy, a nie można przecież właśnie warstw, które same borykają się z trudnościami, obarczać ciężarem utrzymywania bezrobotnych.**

DLACZEGO NIE SAMORZĄD?

Niezależnie od przymusowości wysuwa się jeszcze jeden nowy projekt. Dotychczas pomoc bezrobotnym skupiała się w instytucjach powoływanych przez państwo. Obecnie rozważany jest projekt przekazania pomocy zimowej samorządom. Projektodawcy wychodzą ze słusznego założenia, **że samorząd jest instytucją publiczną najbardziej zbliżoną do obywatela.** Posiada stały aparat służby społecznej oraz zna obywateli, którym można powierzyć funkcje społeczne.

Jak to już zaznaczyliśmy te i inne projekty są obecnie rozważane przez miarodajne czynniki. **Żadne postanowienia jeszcze nie zapadły.**

Chcielibyśmy tylko zaznaczyć, że ostateczna decyzja w sprawie formy organizacji pomocy zimowej **powinna zapaść jak najszybciej, by można należycie zorganizować aparat pomocy zimowej.**

Ameryka czynnie wystąpi w obronie pokoju

Prezydent Roosevelt przeciw polityce odosobnienia

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt wygłosił wczoraj wieczorem przez radio przemówienie, posiadające tym większe znaczenie, iż zostało wypowiedziane w przeddzień nadzwyczajnej sesji kongresu.

Prezydent Roosevelt wystąpił w obronie swej polityki gospodarczej i społecznej.

Mówiąc o zagadnieniach międzynarodowych, gospodarczych mówca wypowiedział szereg myśli na temat współpracy Ameryki z innymi krajami.

Podobnie, jak uwagi jego na temat polityki gospodarczej i społecznej były przeznaczone dla przeciwników politycznych, zwalczających „New Dal" **uwagi jego na temat współpracy międzynarodowej były wymierzone przeciwko zwolennikom polityki odosobnienia.**

Prezydent Roosevelt wymienił szereg zagadnień, które wpłyną podczas obrad sesji nadzwyczajnej kongresu. Przede wszystkim trzeba będzie zapobiec nadmiernemu gromadzeniu zapasów produktów rolniczych i związanemu z tym spadkowi cen.

Poza tym, na porządku dziennym obrad znajdą się projekty ustaw, dotyczące płac minimalnych oraz maksymalnej granicy godzin pracy i wreszcie zagadnienie zupełnego zakazu pracy dzieci.

Prezydent oświadczył, iż zamierza okazać w szerokim zakresie pomoc rolnikom.

Przeciwstawiając ideę gospodarstwa planowego „polityce chaotycznej" prezydent Roosevelt zwrócił się z wezwaniem do przemysłowców, nawołując ich do współpracy z rolnikami.

Wspomniawszy, iż obowiązujące obecnie ustawy przeciwtrustowe są niewystarczające, prezydent Roosevelt przeszedł do stosunków, łączących Stany Zjednoczone z innymi krajami.

Dążąc do zapewnienia narodowi amerykańskiemu jak największego dobrobytu — powiedział mówca — zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, iż podobne usiłowania mogą spotkać się z poważnymi przeszkodami ze strony wydarzeń, zachodzących poza naszymi granicami.

Zawierając szereg traktatów handlowych usiłowaliśmy ożywić obroty światowe, które odgrywają tak poważną rolę o ile chodzi o nasz wewnętrzny dobrobyt, ale wiemy dobrze, że jeżeli świat pogrąży się w chaosie wojny, handel światowy zostanie kompletnie zniszczony.

Nie możemy być obojętni wobec niszczenia wartości cywilizacji. **Dążymy do pokoju i poszukujemy go nie tylko dla siebie, ale również i dla naszych dzieci.**

Pragniemy, by cywilizacja amerykańska mogła w dalszym ciągu ożywić się w kontakcie z pozostałym światem. **Należy zrozumieć, że ignorowanie wojny nie wystarcza, by się przed nia zabezpieczyć.**

W świecie pełnym wzajemnych podejrzeń pokój musi być czynnie poszukiwany. Nie wystarcza ograniczyć się pod tym względem do pragnień i oczekiwań.

Prezydent Roosevelt przypomniał życzenie St. Zjednoczonych wzięcia udziału w konferencji sygnatariuszy traktatu waszyngtońskiego. Celem tej konferencji będzie poszukiwanie ogólnego porozumienia

St. Zjednoczone pragną w tym celu współpracować z innymi sygnatariuszami traktatu: z Chinami i Japonią włącznie. Współpraca ta powinna być przykładem, wskazując na drogi, prowadzące do pokoju światowego.

Przemówienie swe prezydent zakończył słowami: **„Ameryka nienawidzi wojny, ma nadzieję na pokój i dlatego czynnie poszukuje pokoju".**

Czang-Kai-Szek ustąpi?

Zamach stanu przy pomocy Sowietów

TOKIO. „Kokumin Szimbun" **przepowiada**, iż miejsce **Czang-Kai-Szeka** zajmie gen. **Feng-Yu-Hsiang**, który wprowadzi **czerwone** rządy w Nankinie. **Naczelna** chińska rada wojskowa mianowała gen. Feng-Yu-Hsianga naczelnym wodzem wojsk chińskich w Chinach Północnych. Obecnie zamierza on bronić przejścia przez Żółtą rzekę.

W razie niepowodzenia, gdyby wojska japońskie złamały opór Chińczyków, gen. Feng-Yu-Hsiang przy pomocy Sowietów dokona zamachu stanu.

Wymierzył sobie sprawiedliwość

ale przed tym dokonał licznych rozbojów

Na terenie powiatu sokólskiego grasował ostatnio bandyta Feliks Michałowski, który dokonał całego szeregu bezczelnych napadów rabunkowych i kradzieży. Wskutek swej niezwykłej przebiegłości i zwinności policja w żaden sposób nie mogła go ująć.

W poniedziałek 11 b. m. w oddziale 57 leśnictwa Romanówka pow. sokólskiego policja natknęła się w gęstwinie leśnej na zwłoki mężczyzny. Jak ustalono zmarłym był bandyta Michałowski. Trup leżał na dwu poduszkach, przykryty watową kołdrą. Pod poduszkami rozłożony był na ziemi dywan, oraz płachta domowego wyrobu.

Na głowie Michałowskiego stwierdzono ranę postrzałową. Przy bandycie znaleziono duży rewolwer z czterema nabojami i z jedną wystrzeloną łuską. Obok leżał drugi rewolwer nabity nabojami. W kieszeni znaleziono jeszcze 4 naboje, 2 łomy i świderek.

Władze przypuszczają, że Michałowski popełnił samobójstwo. Zdając sobie sprawę, że w końcu wpadnie w ręce policji, sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Łapówki dla dezerterów

i nagrody dla dzielnych żołnierzy

SZANGHAJ. Baterie japońskie od samego rana bez przerwy bombardują pozycje chińskie w Czapei i Kiangwau.

Samoloty japońskie rzucają odezwy, nawołujące żołnierzy chińskich do poddania się i obiecujące dolara każdemu chińskiemu dezerterowi.

Generał Ho-Ying-Szin, chiński minister wojny, jak donosi Domei, ogłosił nagrody, przeznaczone żołnierzom chińskim za czyny wyszczególnione w długiej liście.

Za zdobyty japoński karabin — 5 yuanów, za lekki karabin maszynowy — 30 yuanów, za ciężki karabin maszynowy 40 yuanów, za moździerz japoński — 400 jenów, za armatę — 500 jenów, za samochód—1.000 yuanów, 10.000 yuanów za samolot, 50.000 za uszkodzenie okrętu wojennego i t.d.



Równość

— To jest niesprawiedliwość! — powiedziała mi Wandzia, służąca u sąsiadów. — Kiedy się która z nas godzi na nowe miejsce, to przede wszystkim świadectwa pokazać. Pani spojrzy na świadectwa i od razu wie z kim ma do czynienia. Czy pyskata, czy latawiec, czy uczciwa. A my, psia kość, musiem się na ślepo godzić. One nam świadectw nie pokazują.

— Jakich świadectw?

— Bo ja uważam, proszę pana, że powinna być równość. Jak służąca z miejsca odchodzi, to nie tylko pani jej powinna świadectwo wystawić, ale i ona swojej pani. A przy godzeniu nowej, żeby nie tylko służąca pokazywała świadectwa, ale i pani też. Ty chcesz wiedzieć, jaka ja byłam u innej, a ja chcę wiedzieć, jakaś ty była dla innej! Też mam prawo wiedzieć z kim się wiążę. Tak powinno być!

Ale do tego nigdy nie dojdzie, proszę pana! Panie się nie zgodzą. Bo by co druga takie świadectwo dostała, że już żadna dziewczyna nie chciałaby do niej nastać!

Choć by, na ten przykład, moja stara. Żebym ja jej miała uczciwie świadectwo wystawić, to bym musiała tak napisać:

„Pyskata, o byle co mordę drze i dobroczynna".

— No to jeszcze wcale nie złe świadectwo — zauważyłem.

— Panna Wandzia zalety też wymienia.

— Jakie zalety? — zdziwiła się.

— Że dobroczynna...

Wandzia spojrzała na mnie z politowaniem.

— To jest zaleta?! Przez to jedno słowo żadna szanująca się pracownica domowa już by się do niej nie zgodziła!! To jest najgorszy feler! Bo że pyskata i gębę drze, to nic. Można jej takiej odpowiedzi udzielić, że się przymknie. Ale żeby „dobroczynna"?... Nie ma gorszej!

— Dlaczego?

— Bo „dobroczynna" to jest taka, co się dobroczynnością zajmuje. A przy takiej, to już wiadomo, że porządku żadnego w domu nie ma. O dzień nie dba i ciągle jej tylko odgrzywaj i odgrzywaj!

— Co odgrzywaj!

— Proszę pana! Obiad jest na to, żeby go w porę zjeść i, żebym ja garnki miała na czas zmyte i kuchnię posprzątaną. A u nas co?! Ugotuję obiad na trzecią, pani przychodzi na piątą. Ugotuję na piątą, pani przychodzi na siódmą! Ciągle jej obiad odgrzywaj i odgrzywaj!

Dzieciaki nieumyte, nieubrane szwędają się po kuchni, jak Marki po piekle, a pani wciąż po posiedzeniach dobroczynnych lata i koncerty urządza.

Rozumiem, że dobroczynność jest rzecz potrzebna, bo by się inaczej bogate państwo nudzili, ale przecież do gospodarstwa i dla dzieci też czas trza mieć! I ja się tyż do gotowania obiadów, a nie do odgrzywania godziłam.

A skąd miałam wiedzieć?... Czy mnie stara jakie świadectwo pokazała?!... A powinna, proszę pana! Równość powinna być! Jak ja jej świadectwa przedstawiam, to niech i ona mnie przedstawi!

Napoleon Sądek

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Jeszcze tylko 3 dni przyjmować będziemy zgłoszenia do ankiety

Jeszcze tylko trzy dni mają Czytelnicy czasu do wzięcia udziału w wielkim konkursie-ankiecie p.t. „Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek".

Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: **„Konkurs - ankieta".**

Pińsk

Z kolei oddajemy głos uczestnikom ankiety. Pierwsza dziś zaprezentuje swych kandydatów p. Zina Olga Drozdówna z Pińska (Polesie - Szpitalna 53a)

1) Gen. Sławoj-Składkowski, 2) min. Beck, 3) Bajan, 4) Paderewski, 5) Kiepura, 6) Zbyszek Cyganiewicz, 7) Kusociński, 8) Jędrzejowska, 9) Walasiewiczówna, 10) Pola Negri.

Wilno

Ukrywająca się pod pseudonimem „Jadwiśka", mieszkanka Wilna (Lipowa 4), uważa za najpopularniejsze następujące osoby:

1) Gen. Żeligowski, któremu dużo zawdzięczamy, szczególnie my, wilnianie, bo dzięki niemu Wilno zostało wyzwolone i powróciło do Macierzy.

2) Gen. Haller, 3) min. Beck, 4) Kiepura, 5) Paderewski, 6) Bajan, 7) Jędrzejowska, 8) Rodziewiczówna, 9) Kossak, 10) Szczepcio i Tońko, którzy humor krzeszą przez radio.

Warszawa

P. Maria Kosta z Warszawy (Hoża 9) zwraca uwagę, że szczęśliwym trafem nazwiska wszystkich jej kandydatów zaczynają się na literę „S", a mianowicie:

1) Gen. Sławoj-Składkowski, tępiciel wszelkich nadużyć w kraju, 2) gen. K. Sosnkowski, 3) pułk. W. Sławek, 4) prezydent Warszawy Starzyński, dobry gospodarz stolicy, 5) W. Sieroszewski, 6) ks. metrop. Sapieha, 7) Andrzej Strug, 8) major Skarżyński, 9) J. Smosarska.

Wołomin

P. Irena Weizertówna z Wołomina (Ręczajska 47) proponuje poniższych kandydatów:

1) Gen. Sławoj-Składkowski, 2) Paderewski, 3) Marsz. Piłsudska, 4) gen. Haller, 5) pułk. A. Koc, 6) Smosarska, 7) Kiepura, 8) min. Beck, 9) gen. Wieniawa-Długoszewski, 10) pułk. Jur-Gorzechowski, 11) Walasiewiczówna, 12) Tomasz Arciszewski, 13) major Skarżyński, 14) ks. kard. Kakowski, 15) Bajan, 16) gen. Kordian-Zamorski.

Warszawa

P. Zygmunt Kaszubski z Warszawy (Krzywe Koło 26) proponuje oddać palmę pierwszeństwa następującym Polakom i Polkom:

1) Gen. Sosnkowskiemu, towarzyszowi Wielkiego Marszałka w czasie niewoli magdeburskiej.

2) Gen. Sławoj-Składkowskiemu, dzielnemu gospodarzowi i budowniczemu kraju.

3) Marsz. Carowi, świetnemu politykowi i współtwórcy Konstytucji.

4) Adamowi Kocowi, twórcy Obozu Zjednoczenia Narodowego.

5) Prof. Henrykowi Mościckiemu, znanemu historykowi, szerzącemu wiedzę wśród młodzieży akademickiej.

6) Paderewskiemu, zastępcy Chopina, duszą i sercem żyjącemu dla Polski.

7) Kiepurze, królowi tenorów.

8) Smosarskiej, utalentowanej artystce teatralnej i filmowej.

9) P. Premierowej Składkowskiej, działaczce społecznej, opiekunce najbiedniejszej dziatwy.

10) Stanisławie Walasiewiczównie, sławie sportu polskiego.

Wilno

P. Józefa Mrozówna z Wilna (Kalwaryjska 7-8) zgłasza poniższych kandydatów:

1) Prem. Składkowski, 2) gen. Haller, 3) gen. Sosnkowski, 4) Paderewski, 5) Kiepura, 6) gen. Żeligowski, 7) Marsz. Piłsudska, 8) Walasiewiczówna, 9) Tomasz Arciszewski, 10) Jadwiga Smosarska.

Kraków

P. Józef Otapiec z Krakowa (Św. Agnieszki 5) nadesłał taką listę najpopularniejszych:

1) Paderewski, 2) Kiepura, 3) min. Beck, 4) Ks. Metr. Sapieha, 5) Bajan, 6) Stefan Jaracz, 7) Adolf Dymsza, 8) Jędrzejowska.

W numerze jutrzejszym dalsze omówienia ankiety.

Trzynastolecie ofiarnej służby

na rubieżach Rzeczypospolitej

W dniu 17 b.m. obchodzona będzie 13-ta rocznica objęcia służby na wschodnich granicach Rzeczypospolitej przez Korpus Ochrony Pogranicza.

W miejscowościach, w których pełnią służbę oddziały K.O.P., podobnie jak co roku, odbędą się z tej okazji obchody i uroczystości, w których wezmą udział poza żołnierzami K.O.P., najszersze rzesze ludności, zamieszkałej na naszym pograniczu wschodnim.

Lokalne komitety obywatelskie, jakie potworzyły się w miejscowościach, w których kwateruje K.O.P., opracowały już programy uroczystości, będących wyrazem uczczenia zasług żołnierza K.O.P. przez społeczeństwo cywilne.

Oddziały K.O.P. przygotowują również cały szereg imprez, na które zostali zaproszeni cywilni mieszkańcy pogranicza.

„Król nieboszczyków" skazany

na trzy i pół roku więzienia

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w głośnym procesie Motla Pinkierta, „króla nieboszczyków", oskarżonego o nadużycia na szkodę towarzystwa chowania zmarłych „Ostatnia Posługa", oraz 2 lekarzy, którym akt oskarżenia zarzucał wystawianie świadectw zgonu niezgodnie z okolicznościami faktycznymi.

Pinkiert skazany został na 3 i pół roku więzienia oraz 10.000 zł grzywny.

Obydwaj lekarze skazani zostali po 8 miesięcy więzienia z darowaniem kary na mocy amnestii.

Pinkiert po ogłoszeniu wyroku został odprowadzony do więzienia, w którym przebywa od szeregu miesięcy.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka (płyty); 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka (płyty); 8.00 Audycja dla szkół; 11.15 Poranek muzyczny dla gimnazjów; 11.40 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą; 16.15 Melodie popularne; 16.50 Pogadanka aktualna; 17.00 „Wiedza i książka"; 17.15 Utwory Schumanna; 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Wiadomości sportowe; 18.10 Skrzynka ogólna; 18.25 Muzyka (płyty); 18.30 Program na jutro; 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej; 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Gość"; 19.30 Pieśni; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Wesele marynarzy — koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Przerwa; 21.00 Koncert symfoniczny poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego; 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert popularny (płyty); 14.00 Parę informacji; 14.05 Program na jutro; 14.10 Muzyka; 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Płyty. 16.15—18.00 Przerwa; 18.00 Koncert rozrywkowy (płyty); 19.00 Koncert solistów 19.50 Życie kulturalne stolicy; 19.55 Wiadomości sportowe; 20.00 — 22.00 Przerwa; 22.00 Gawęda o sztuce: „Barwa"; 22.15 Muzyka taneczna;

Dwadzieścia pięć wyroków śmierci

na trockistów i sabotażystów w Sowietach

MOSKWA. Bieżąca kronika wyroków śmierci według wiadomości, dochodzących do korespondentów zagranicznych, — przedstawia się następująco:

W Rybińsku, obwód moskiewski, skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie **8 funkcjonariuszów** państwowego urzędu zbożowego „Zagotzierno", a 9 na karę więzienia od 9 do 15 lat.

W rejonie presnowskim skazano na śmierć **4 członków kontrrewolucyjnej organizacji trockistowskiej** i nacjonalistyczno-faszystowskiej, a 6 na więzienie od 8 do 10 lat.

W kraju ordżonikidzewskim (Kaukaz północny) skazano na śmierć **6 funkcjonariuszy państwowego urzędu zbożowego** „Zagotzierno", należących do kontrrewolucyjnej organizacji dywersyjno - szkodniczej.

W rejonie namangaskim (Uzbekistan) skazano na śmierć **2-ch funkcjonariuszów** państwowego urzędu zbożowego „Zagotzierno", a 4 na więzienie od 8 do 10 lat.

W Gornogodzianowie (obwód stalingradzki) skazano na śmierć **dwóch funkcjonariuszów** stacji maszynotransferowej jako należących do organizacji szkodniczo - dywersyjnej.

W Chabarowsku nad Amurem skazano na śmierć **trzech funkcjonariuszów obwodowego**, państwowego urzędu zbożowego „Zagotzierno" za szkodnictwo.

W rejonie Pietrowska (Kaukaz północny) skazano na **10** lat więzienia kierownika rejonowego wydziału zdrowia publicznego, naczelnego lekarza szpitala rejonowego oraz ordynatora tego szpitala za szkodnictwo i defraudację.

GIEŁDA

Dewizy: Berlin 121.97, Gdańsk 100.20, Londyn 26.27, Nowy Jork 5.29 i pół, Paryż 17.80, Praga 18.53, Zurych 121.90.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 67.85. 4 pro. państw. poż. prem. dolar. 38.80.



Policja przybyła by dokonać rewizji. Doktór Sterling ukrył Jadzię w sypialni, kazał jej położyć się do łóżka i w razie nadejścia policjantów odegrać rolę jego żony. Policja dokonała grzecznie rewizji i wyszła.

Wtedy doktór Sterling wszedł do sypialni, rozmówił się z Jadzią, która mu wyznała, że jest działaczką polityczną. W tej chwili weszła do pokoju pani doktorowa, która wróciła z miasta.

Pani doktorowa nie rozumiała, co tu zaszło.

Jakaś obca kobieta znalazła się u niej w łóżku.

I to w dzień, kiedy jej nie ma w domu!

Gdy wróciła z miasta, otworzyła jej drzwi pokojówka.

— Pan doktór przyjmuje? — zapytała pani Sterlingowa.

Blada pokojówka odrzekła:

— Nie...

— Co to, zabrakło pacjentów?

— Nie, są jeszcze pacjenci...

— Gdzie jest pan doktór?

— W sypialni...

— W sypialni? Co to, zasłabł?

— Nie, pan doktór jest zdrów...

— Czego tak mówisz półsłówkami?... —rozzłościła się pani doktorowa.—Co pan doktór robi o tej porze w sypialni?...

— Pan doktór nie jest tam sam...

— Jak to, nie sam w sypialni? — pani Sterling była wzburzona do najwyższego stopnia...

— Nic nie wiem moja pani, zresztą nie jest to moja sprawa...

— Ach, tak, już teraz wszystko rozumiem...

Doktorowa już o nic więcej nie wypytywała.

Nie pukając, nie pytając więcej o nic, wpadła do gabinetu, z gabinetu prosto do sypialni...

Tu ujrzała ten straszny obraz:

Na łóżku, na jej łóżku leżała rozebrana jakaś młoda kobieta...

Obok niej siedział jej własny mąż, doktór Anatol Sterling.

Chwilę stała jak skamieniała.

Nie mogła ze wzburzenia wymówić ani słowa.

Pan doktór Sterling znał dobrze swoją żonę.

Wiedział, że jest o niego bardzo zazdrosna, poza tym z łatwością wpadała w stan gniewu, a wtedy była groźna.

Jadzia spoglądała z zaciekawieniem na panią Sterling, czekając dalszego biegu wypadków...

Doktór Sterling zbliżył się do żony i spokojnym głosem powiedział:

— Moja kochana, wiem, że dziwi ciebie ta scena, ale zaraz ci wszystko wytłumaczę, uspokoisz się i przyznasz mi rację...

Ujął jej rękę, ale pani doktorowa była tak wzburzona, że wyrwała swą rękę z jego dłoni.

Doktór Sterling mówił dalej spokojnie:

— Zresztą, nie mam czasu na wyjaśnienia, ta pani wyjaśni ci sama wszystko. Muszę wejść do gabinetu i przyjąć pozostałych chorych...

Z oczu p... doktorowej tryskały iskry gniewu. Ostrym, ochrypłym głosem powiedziała:

— Nie domagam się od tej pani wyjaśnień, bo nie mam zaszczytu znać tej pani. Proszę pozwól ze mną do gabinetu...

— Halino uspokój się, tu nie mam co wyjaśniać...

— Proszę do gabinetu — oschłym, rozkazującym głosem mówiła pani doktorowa.

— Halino, przecież czekają na mnie pacjenci, a te sprawy załatwimy po tym...

— Anatol, radzę ci wejdź do gabinetu...

Doktór Sterling znał swą żonę, i wiedział iż w takich chwilach jest zupełnie niepoczytalna...

Jeśli nie wejdzie z nią do gabinetu, może wywołać awanturę w obecności wszystkich.

Z opuszczoną głową wszedł doktór do swego gabinetu.

Pani Halina zatrzasnęła drzwi, rozkazującym głosem powiedziała:

— Co to wszystko oznacza?

— Nic nie oznacza...

— Któż to jest ta pani?

— To jest bojowniczka, członek partii, ukrywa się przed policją...

— Łżesz...

— Prawdę mówię... Policja zarządziła za nią obławę na ulicy... Musiałem ją ukryć... Kazałem położyć się do łóżka...

— Łżesz!

— Policja ją szukała...

— Mów prawdę, przyznaj się!...

— Nie mam potrzeby przyznawać się do niczego, a ty nie wrzeszcz, bo tam w poczekalni czekają chorzy...

— Powiesz prawdę...

— Mówię ci prawdę, policja tu była, dokonała rewizji.

— Kłamstwo...

— Zawołaj Antosię i przekonasz się...

— Jak dawno utrzymujesz z tą panią stosunki?...

— Żadnych stosunków z tą panią nie utrzymuję.

— Powiedz prawdę, jak dawno mnie zdradzasz?

— Zostaw z tą zdradą, nie zdradzam ciebie wcale, jestem ci wierny, jak byłem dotąd. Hala, uspokój się, pomówmy spokojnie...

— Jestem zupełnie spokojna: odpowiedz mi na jedno pytanie. Jak dawno mnie zdradzasz?

Doktór Sterling był mocny zakłopotany: nigdy swej żony nie zdradzał, a teraz ma tłumaczyć się z rzekomej zdrady...

Spokojnym głosem, panując nad sobą, powiedział:

— Halino, zapewniam cię, że nie miałem zamiaru ciebie zdradzać... Przybyła do mnie pacjentka, opowiedziała mi, że jest ścigana przez policję, że prosi mnie, bym ją ukrył.

— A tyś tak uwierzył nieznanej kobiecie...

Z początku nie wierzyłem, ale po tym doszedłem do wniosku, że to prawda... Wzbudziła we mnie zupełne zaufanie swym postępowaniem...

— Tak tyś jej od razu uwierzył, jak chcesz teraz, żebym ja tobie uwierzyła...

— Zaczekaj chwilę, w międzyczasie nadeszła policja, szukali ją. Nie miałem czasu długo myśleć, musiałem działać...

— Kłamiesz, kłamiesz, okłamywałeś mnie...

— Ciszej, tam chorzy słuchają...

— Nic mnie już chorzy nie obchodzą, wierzyłam ci, byłam dla ciebie wierną, dobrą żoną, a tyś wykpił moje najgłębsze uczucia, tyś mnie oszukał...

— No, cicho Halinko, cicho...

— Nie uciszę się, nie mam już po co żyć...

— Przysięgam ci na życie mego dziecka, że ciebie nie zdradziłem, że spotkanie z tą kobietą jest zupełnie przypadkowe, że to nie jest moja żadna kochanka...

Nerwy pani Sterling nie wytrzymały.

Wybuchła spazmatycznym płaczem.

W tej chwili z sąsiedniego pokoju weszła Jadzia. Zauważyła, co się święci...

Przykro jej było, że znowu stała się powodem sceny małżeńskiej...

Ten pech ją stale prześladuje.

Najpierw samobójstwo Jeżowa... Po tym sprawa Sawickiego... Teraz sprawa doktora Sterlinga...

Wyskoczyła z łóżka i szybko zaczęła się ubierać. Ubierając się, słuchała przez na wpół nie domknięte drzwi awantury z sąsiedniego pokoju...

Gdy pani Sterling wybuchła płaczem, weszła do pokoju i odezwała się:

— Proszę pani, bardzo przepraszam, że weszłam bez pukania.

— Mniejsza o to pukanie — płacząc odrzekła pani Halina. — Wtargnęła pni w moje życie, rozbiła pani moje ognisko domowe...

— Moja pani, niech się pani uspokoi... Jestem sama matką dziecka i mam męża... Rozumiem panią, ale jestem tu zupełnie niewinna...

— Tak, pani jest niewinna... Bezwstydnica, do mego łóżka wlazła...

— Pani doktorowo, niech się pani uspokoi. Znam się u pani w domu przypadkowo...

— Właśnie w chwili, gdy mnie nie było...

— Przysięgam pani, na życie mego dziecka, że mnie nic z pani mężem nie łączy, że jestem tu zupełnie przypadkowo, skorzystałam z uprzejmości pana doktora... Ukrywam się przed policją... Policja tu była, szukała mnie... Niech się pani uspokoi, na miłość boską, błagam panią o to...

Ale pani Halina była nieubłagana.

Wyprostowała się, zbliżyła się do Jadzi i wskazując ręką drzwi, zawołała:

— Precz! Wyjść stąd!

Doktór Sterling był oszołomiony zachowaniem swej żony: odezwał się do niej:

— Halino, jak ci nie wstyd!

— Nie wstyd mi... Niech pan natychmiast stąd wyjdzie.

(Dalszy ciąg jutro).

JULIUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Stary hrabia kazał ich wpuścić do pokoju, w którym leżał Witold.

Tudziewicz niczego nie ukrywał. Opowiedział po raz drugi, już teraz z pomocą ojca, jaką rolę odgrywał Tomasz w domu hrabiego, jakie miał zamysły.

Wszystko to zostało skrupulatnie zanotowane przez urzędników władz śledczych.

Tropiony

Tomasz skwapliwie skorzystał z zamieszania, wywołanego przez jego przyjaciół strzałami. Wskoczył do pierwszego przejeżdżającego samochodu, którym kierowała jakaś młoda osóbka. Odepchnął ją od kierownicy i sam poprowadził samochód.

Młoda dama siedziała jak trusia. Była pewna, że ma do czynienia z gangsterem, który nie zawaha się użyć rewolweru, jeśli będzie mu się sprzeciwiała.

— Trzymać ręce na kolanach i nic nie gadać!— krótko rozkazał Tomasz.

Pośpiesznie wykonała rozkaz, szepnąwszy tylko:

— Niech pan tylko daruje mi życie!...

— Nie zabijam niepotrzebnie ludzi — mruknął Tomasz. — Zachowywać się tylko tak, jak ja każę.

— Zrobię wszystko, co pan chce! — zgodziła się skwapliwie.

Tomasz prędko zagubił się w powodzi samochodów, których pojawiało się z każdą minutą coraz więcej na ulicy.

W pół godziny później był już za miastem. Zatrzymał samochód.

— Bardzo mi przykro — powiedział ale będę musiał pożyczyć sobie pani wóz. Pozostawię panią na szosie, a na pewno za parę minut zatrzyma pani kogoś i poprosi o odwiezienie do domu. Samochód swój odbierze pani w policji jutro w Nowym Jorku. Niech się pani zgłosi tam do policji. Nie zniszczę go pani. Ale zabrać go teraz muszę.

— A może pan zabierze mnie z sobą? Ja pana nie zdradzę. Odwiozę pana tam, dokąd pan musi jechać.

Tomasz roześmiał się.

— Kobietom nie można dowierzać! — powiedział. Nuż policja miałaby do pani pretensję, jako do mojej wspólniczki?.. Będzie lepiej dla nas obojga, jeśli pani wysiądzie. Nie sprzeczajmy się na ten temat!...

— Szkoda! — mruknęła panienka, wysiadając powoli z samochodu. — To była jednak interesująca przygoda.

Tomasz odjechał natychmiast, machnąwszy dziewczynie ręką na pożegnanie.

Skierował się okólnymi drogami do Nowego Jorku. Na jednej z ulic zostawił samochód i ruszył dalej pieszo. Pół godziny później wszedł do małej restauracyjki. Przywitał właściciela i spytał:

— Czy Alfred tu bywa jeszcze?

— Owszem, był nawet dziś z samego rana i pytał o ciebie.

Przyjdzie tu jeszcze?

— Zapewne.

— Nie mów mu nic, że ja tu byłem! — mruknął Tomasz, sięgając po kieliszek wódki.

— Co się z wami teraz dzieje? Długo cię nie widziałem.

— Nic nowego. Pamiętaj tylko o tym, o co cię prosiłem. Poza tym pożyczysz mi swego samochodu. Za dwie godziny będziesz miał go z powrotem.

— Dobrze.. Ale nie zapomnij o tych dwóch godzinach. Będzie mi potrzebny.

— Możesz być spokojny.

W dalszą więc drogę udał się Tomasz w małym samochodziku na dwie osoby.

Koło swego domu za Nowym Jorkiem znalazł się dopiero koło południa.

Mick siedział na schodach. Zobaczywszy Tomasza, podniósł się żywo.

— Do diabła! — zaklął. — Myślałem, że utonąłeś! Co się z tobą dzieje?.. Ja tu chyba umrę z nudów! Zrobiłeś ze mnie niańkę i trzymasz mnie jak psa na łańcuchu! Co słychać w Nowym Jorku.

— Nic dobrego. Coś stało się złego. Nie wiem jeszcze co. Muszę się zaraz wybrać z powrotem do Nowego Jorku i zobaczyć się z Klarą. Nie wiem, co się z nią dzieje. Czuję coś niedobrego. Nie wiem, czy czasem Alfred nie nawarzył piwa.

— A cóż on mógł takiego zrobić?

— Dowiemy się dziś jeszcze.

Wszedł pośpiesznie do wnętrza domu i skierował się od razu do pokoju, w którym leżała Hanka.

Hanka spała. Podszedł do łóżka na palcach i patrzył w jej twarz.

— Muszę chyba jak najprędzej wyjechać stąd — myślał. — Tamto przepadło! Tyle wysiłku, tyle zachodu!.. I coś się stało! Skąd się wziął nagle hrabia pod domem swego ojca? Dlaczego Klara zdradziła nas? Nie będziemy mieli zupełnie pieniędzy. Ale to głupstwo. Trzeba je będzie zdobyć i jakoś się to załatwi. Byle Hanka była nareszcie zdrowa...

Wyszedł znów na palcach.

— Czy dawno śpi? Nie budziła się? — pytał Micka.

— Owszem, budziła się. Była nawet zupełnie przytomna. Piła trochę bulionu i brała lekarstwo. Wszystko zrobione, jak kazałeś.

— Mówiła co?

— Nie. Zasnęła zaraz na nowo.

— To wszystko dobrze. Będzie zatem zdrowa. Musisz jeszcze posiedzieć. Ja pojadę do Nowego Jorku dowiedzieć się, co się stało z Klarą. Niepokoi mnie ta dziewczyna!..

— Znów mam siedzieć sam?... Tom, tego już za wiele!

— Ostatni raz, zdaje się. Po tym będziesz wolny.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

CZWARTEK.

14 Październ.

Kaliksta pap. m., Fortunaty.
Słowiański: Dzierżymira.
Słońca wsch. 5.58 zach. 16.46.
Księżyca wsch. 14.7 zach.

HISTORIA PODAJE.

1765. Król Stanisław August zakłada Szkołę Rycerską w Warszawie.
1773. Powstanie t. zw. Komisji Edukacyjnej.
1793. Śmierć na gilotynie królowej francuskiej Marii Antoniny.
1806. Zwycięstwo Napoleona pod Jeną.
1861. Ogłoszenie stanu wojennego w stolicy.
1919. Sejm zatwierdza Traktat Wersalski.

PRZYSŁOWIA:

Dobre lekarstwo, ale w porę.

KTO NIE WIE, ŻE:

W ciągu godziny górnicy na całym świecie wydobywają z ziemi około 122.000 ton węgla.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Stopniowanie: Sławny kompozytor niemiecki Robert Schumann, w partyturze jednego ze swoich dzieł zaznaczył następujące tempo gry:
„Bardzo szybko".
W kilka taktów dalej zakreślił:
„Szybciej".
Następnie:
„Najszybciej, jak tylko można".
Ale znów w kilka taktów później dopisał mistrz:
„Jeszcze szybciej".

Ojciec-potwór

głodził swe dzieci, a następnie jedno z nich podrzucił

Sąsiedzi Franciszka Bąchora, mieszkańca wsi Sławników koło Pilicy (Olkuskie), donieśli policji, że Bąchor w nieludzki sposób traktuje swe dzieci: jednorocznego chłopczyka i 3-letnią dziewczynkę.

Bąchor powtórnie żonaty i żyjący z żoną w separacji, wychodząc z domu zamykał dzieci, nie pozostawiając im nic do jedzenia i nie pozwalając sąsiadom ich żywić. Sąsiedzi jednak, słysząc rozpaczliwy płacz głodnych dzieci, nie zważali na zakazy okrutnego ojca i przez otwór w ścianie podawali im żywność.

Przed kilkoma dniami Bąchor wraz ze swą siostrą Zofią wynieśli wieczorem z domu chłopczyka i podrzucili go na drodze we wsi Dobrej. Płacz dziecka usłyszeli mieszkańcy wsi i jeden z nich wziął chłopczyka do siebie.

Policja przeprowadziła dochodzenie i ustaliwszy, że Bąchor rzeczywiście w barbarzyński sposób maltretował dzieci, sprawę skierowała do prokuratora.

Polska czołowym bojownikiem o wolność

Przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta

Prezydent Roosevelt wygłosił przez radio z Białego Domu z powodu uroczystości przeniesienia prochów generała W. Krzyżanowskiego na cmentarz narodowy w Arlington pod Waszyngtonem poniższe przemówienie:

„W historycznym eposie walk ludności o prawo stanowienia o sobie Polska w ciągu wieków była czołowym bojownikiem o wolność.

Poprzez walki i burze bez względu na to, czy słońce jej jasno świeciło, czy też ulegało dłuższemu, chociaż przejściowemu, zaćmieniu, Polska zawsze walczyła o to, by wysoko dzierżyć pochodnię ludzkiej wolności.

Ponieważ posiadamy ten sam wspólny ideał wolności, łączyła nas z Polską długa nieprzerwana przyjaźń. Od czasu naszych walk, zmierzających do uzyskania niezależności, w ciągu 150 lat naszego życia narodowego — naród amerykański i naród polski nieprzerwanie utrzymywały przyjaźń, opartą na tym wspólnym, duchowym ideale.

Gen. Krzyżanowski, którego patriotyzm czcimy w dniu dzisiejszym, jest jeszcze jednym ogniwem łączącym nas z Polską. Opuścił ją w pełni sił młodzieńczych, kiedy legł cień nad krajem, który dał mu życie.

Zaszczytnym przywilejem jest danie świadectwa, stwierdzającego dług, jaki Ameryka winna jest ludziom, w których żyłach płynie krew polska.

Z wdzięcznością uznajemy za sługi nieustraszonych bojowników o wolność: Kościuszki i Pułaskiego, których imiona stały się hasłami wolności. Czyny ich stanowią nieśmiertelny rozdział historii amerykańskiej niepodległości.

Z mroków przeszłości odzywa ją się oni do nas, polecając przechowywanie i strzeżenie dziedzictwa, które pomogli nam stworzyć.

Oni i miliony innych mężczyzn i kobiet, w których żyłach płynie krew polska, a które złączyły swe losy z losami Ameryki, czy to w czasie osadnictwa kolonialnego, czy to w czasie wojen o niepodległość w ciężkiej walce, z której wyłoniła się nasza jedność narodowa, czy to w wielkich pielgrzymkach poprzez zachodnie równiny, aż do zboczа gór nad Pacyfikiem, czy to na wsi, czy w mieście, poprzez całą naszą historię całkowicie poświęcali się budowie naszych instytucyj i wypełnieniu naszego życia narodowego.

Oto są myśli i uwagi, jakie nasuwają się dzisiaj, kiedy składamy na narodowym cmentarzu w Arlington czcigodne prochy wielkiego syna Polski, który wiernie służył swej przybranej ojczyźnie.

Gen. Krzyżanowski był wcieleniem polskiego ideału wolności. Ten odwieczny ideał powstał z walk i cierpień tysiącletniego życia narodowego Polski.

Człowiek, którego pamięć czcimy dzisiaj, podobnie jak jego rodacy, którzy poprzedzili go w Ameryce, lub którzy przybyli po nim ku naszym brzegom, przywiózł do nas i z nami stał się uczestnikiem wspólnych dążeń do wolności.

Ani czas, ani odległość nie mogły wymazać z dumnych polskich serc pamięci o sławnych walkach o wolność, o walkach, które szczęśliwie zakończyły się w ciągu naszych dni, w ciągu życia naszego pokolenia, odbudową niepodległości polskiej, odzyskaniem słusznie należnego jej miejsca jako suwerennego państwa.

Podobnie jak darzyliśmy sympatią Polskę w jej dążeniu do wolności, cieszymy się odzyskaniem przez nią niepodległości.

Jako naród, dążymy do duchowej łączności z wszystkimi, którzy kochają wolność. Powstaliśmy z ludzi różnej krwi i różnych narodowości, ale obecnie stoimy przed światem jako zjednoczony naród, związany wspólnym dążeniem i wspólną wolą.

Polega ona na utrzymaniu ideału ludzkiego społeczeństwa, który ducha stawia powyżej brutalnej siły, ideału, który w rządach świat[...] zastępuje siłę przez wolność".

Na małej wokandzie...

Dobrze mu tak

czyli: „Przygoda teściowej"

(A. E.) Pan Klepfisz leżał właśnie na kanapie, trawiąc do piero co spożyty obiad, gdy na podwórzu rozległo się ujadanie psa i głośne krzyki. Po chwili zaś wpadł do mieszkania sąsiad, pan Blaj, i zawołał:

— Panie Klepfisz, słyszysz pan co się dzieje? — Pies napadł na pańską teściową.

— Dobrze go tak! —mruknął pan Klepfisz. — Drugi raz niech się napada.

Pan Blaj wyszedł. Wrzaski na podwórzu stawały się coraz dziksze, a drzemiący zięć uśmiechał się błogo i powtarzał:

— Oj, nie zazdraszczam go. Głupi pies. Już nie miał się na kogo rzucić, tylko na moją cholerę. Uś, co się dzieje! Póki żyję, takie krzyki nie słyszałem.

Do mieszkania wpadł ponownie zadyszany pan Blaj.

— Panie Klepfisz! — krzyknął. — Leć pan prędko na ratunek!

— Pan Klepfisz wzruszył ramionami.

— Co go będę latał na ratunek? Czy to mój pies? A po drugie, o wiele sobie pan wyobrażasz, że ja pójdę walczyć z moją teściową, to dziecko pan jesteś.

— Nie rozchodzi się o pies! — jęknął pan Blaj. — Teściowe pan ratuj!

Ale pan Klepfisz pokręcił głową.

— To nie może być — rzekł. — Czy ja nie znam moją teściowę? Nie, panie Blaj. Kawałkarz pan jesteś, ale się pana nie uda mnie nabierać.

W tym samym jednak momencie okazało się, że pan Blaj bynajmniej nie żartował. Bowiem rozjuszona teściowa wpada do mieszkania z rozdartym paltem i obita zięcia parasolką za to, że nie ratował jej w potrzebie.

Przy sposobności oberwał i pan Blaj, który poczuł się moc no dotknięty i podał krewką niewiastę do sądu.

Sąd skazał oskarżona na tydzień aresztu.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Znękana życiem. Interesu radzę nie sprzedawać, wyczuwam, że w niedługim czasie materialna sytuacja się poprawi. Prowadzić dalej, przyjąć siłę fachową. Powinna Pani grać na loterii, wiem, że wygra Pani większą sumę. Córka Pani nie wyjdzie za obecnego swego narzeczonego. Nie kocha go, zarzęczyła się tylko dlatego, ponieważ Pani tego chciała. Ostatnio postanowiła zerwać i dokona tego. Wyczuwam, że dobrze czyni, nie jest to bowiem człowiek odpowiedni dla niej. Brutal, prostak i bardzo skąpy. W pożyciu z nim byłaby bardzo nieszczęśliwa i dlatego radzę nie zmuszać ją do tego zamążpójścia.

Zula K. Jest Pani młodą, niedoświadczoną i dlatego ludzie Panią wykorzystują. Ciotka ma zamiar zagarnąć Pani cały majątek pozostały po matce. Da Pani w tych dniach do podpisu akt zrzeczenia się a Pani w swojej naiwności gotowa podpisać i dlatego przestrzegam Panią żadnych dokumentów nie podpisywać przed dokładnym przeczytaniem ich wpierw. Ciotka jest nieżyczliwa i radzę wyprowadzić się od niej. Powinna Pani wyjechać z Warszawy do siostry i tam pozostać. W dużym mieście w otoczeniu wrogów mogą Panią łatwo spotkać przykrości. Proszę o przesłanie pisma p Z. na mój adres: Warszawa, [...] XI 37 — 8.

Zoja S. Wyczuwam, że jest Pani zdolną i kształcącą się dalej, dojdzie do jakiegoś celu w życiu. Wobec tego, że wyjdzie Pani późno za mąż, radzę pilnie pracować, usamodzielnić się, by móc sobie poradzić w życiu. Czeka Panią dużo rozczarowań, z których Pani jednak wyjdzie zwycięsko, osiągnąwszy niezależność. Na loterii grać.

Urzędniczka. Nie grozi Pani redukcja, proszę być spokojną. Wkrótce otrzyma Pani list i pieniądze od brata z Ameryki. Bratu powodzi się tam dobrze, zapraponuje Pani by przyjechała do niego. Radzę skorzystać z tego, wyczuwam bowiem, że wyjdzie Pani tam szczęśliwie za mąż. Nie grozi Pani poważniejsza choroba. Pan J. nie jest już kawalerem, ma żonę i dzieci. O Pani wcale nie myśli poważnie. Szuka nowych wrażeń.

S. D. 108. Radzę Panu pisać. Ma Pan w tym kierunku zdolności, a możność wypowiedzenia się ułży Panu. Jeśli Pan energicznie zabierze się do pracy, napisze Pan ową książkę, która będzie miała powodzenie. Na loterii radzę grać. Kobieta, którą Pan darzy uczuciem, odwzajemnia się Panu, da Panu prawdziwe szczęście. Jest to bowiem jednostka wartościowa i inteligentna.

Szofer z taksówki 2. Pracy na razie Pani nie zmieni. Kursy dadzą Panu bezprzeczenie korzyści. Domku proszę nie sprzedawać. Nie wygra Pan większej sumy, najwyżej stawkę.

Szajka potwornych dusicieli

(Dokończenie ze strony pierwszej)

Informacje te okazały się najcenniejsze. Kierując się przypadkowo napotkaną drogą, władze policyjne kroczyć poczęły konsekwentnie do celu. Zajęto się osobą wymienionego przez dziewczęta Saturnina Makowskiego.

Mieszkał on w domu, stanowiącym własność zamordowanej Ostrowskiej. Sprowadził się dzięki Ostrowskiemu, gdyż był bratem jego kochanki Zwolińskiej. Na tym tle między rozwiedzionymi małżonkami powstał spór.

Ostrowska stwierdziła mianowicie, że jeśli może darować mieszkanie byłemu mężowi, to nie podaruje mieszkania bratu mężowskiej kochanki. Na tej zasadzie Ostrowska wniosła skargę sądową i uzyskała na Makowskiego eksmisję. Eksmisja ta miała być przeprowadzona na kilka dni przed morderstwem.

Zwolińska, która od najdawniejszych czasów była przekonana, że Ostrowska posiada wielkie kapitały i pragnęła je za wszelką cenę zdobyć dla siebie, postanowiła teraz wykorzystać sytuację i w rozmowie z bratem rzekła niby od niechcenia:

— Widzisz Satek, jakby ta „Staśkowa dawna" umarła, tobyś u nas mieszkał za darmo.... Komornego bym od ciebie nie wzięła ani grosza.

Pod wyrażeniem „dawna Staśkowa" rozumiano naturalnie Ostrowską.

Makowski w lot zrozumiał właściwy sens słów siostry i po stanowił przyoblec jej marzenia w formy realne. W tym celu udał się natychmiast do Warszawy i odwiedził zamieszkałego w barakach na Polusie wraz z kochanką — prostytutką Feliksą Sztrunk, syna swego, zawodowego bandytę i rzezimieszka, znanego wśród mętów stołecznych pod pseudonimem „Kostek" — Kazimierza Makowskiego.

Targ o głowę Józefy Ostrowskiej poszedł szybko i bez przeszkód. Synalek bandyta dobrał sobie do towarzystwa brata ciotecznego, a syna kochanki Ostrowskiego, Wiktora Zwolińskiego oraz jego kolegę Konstantego Gołębia i cała trójka bandycka udała się w dniu 12 [illegible] wieczorem do mieszkania Ostrowskiej.

Plan napadu i morderstwa był prosty. Pierwszy do drzwi zapukał Makowski. Ostrowska, nie domyślając się potwornej zasadzki, wpuściła go do mieszkania.

W ślad za birem wdarli się dwaj jego wspólnicy, którzy nie tracąc czasu, zanim Ostrowska zdołała się zorientować w sytuacji rzucili się na nią, zakneblowali jej usta, postronkiem powiązali jej ręce, a następnie przeniósłszy ją do sklepu w bestialski sposób zacisnęli ręce— szpony dookoła szyi i zadusili ją.

Dokonawszy właściwego zadania, bandyci rzucili się teraz do grabieży. Tu jednak spotkało ich rozczarowanie, bo z drobną kwotą 208 złotych opuścić musieli miejsce niesamowitej zbrodni.

Na potwierdzenie tych wszystkich szczegółów wprowadził policję jeden jeszcze, na pozór zdawałoby się drobny szczegół: Podczas oględzin mieszkania Ostrowskiej policja znalazła na podłodze wykałaczkę, na której wydrukowana była jedna ze znanych warszawskich firm.

Poszukując osoby, która wykałaczkę porzuciła, natrafiono na osobę niejakiego Stanisława Hornego, zamieszkałego w Warszawie przy ulicy Wolskiej.

I tu już na dobicie bandytów stwierdzono, że Horny był przyjacielem „Kostka" Makowskiego, że brał udział w zbrodni i że zadanie jego polegało na tym, iż na kilka dni przed morderstwem pod pozorem kupna magli odwiedził on Ostrowską, penetrując wszystkie kąty i orientując się w rozkładzie mieszkania.

Wskutek tak już namacalnych dowodów całą zbrodniczą szajkę osadzono w więzieniu.

W ciągu śledztwa w sprawie tej zbadanych zostało około trzystu osób. Dochodzenie trafia na poważne trudności, bowiem szereg świadków uchyla się świadomie od zeznań.

Kule bilardowe i... słonie

w ciągu 100 lat, zabili 300 tys. słoni

Nikt z grających w bilard nigdy chyba nie pomyślał, jaki zgubny wpływ wywiera na śmiertelność słoni gra w bilard. Zoolodzy dawno już wiedzą, że gra białymi i czerwonymi kulami z kości słoniowej jest katastrofalna dla słoni. Obecnie dopiero duński zoolog i statystyk, Bigge Jenson podał dokładne liczby.

Według obliczeń duńskiego uczonego w ciągu ostatnich 100 lat sporządzono 2 miliony kul bilardowych. Nie jest to wprawdzie wielka liczba, ale dla słoni jest ona katastrofalna. Z obu przednich kłów słonia można przeciętnie uzyskać nie więcej jak 7 kul bilardowych. Z odpadków zaś sporządza się różne drobiazgi.

Na podstawie przytoczonych liczb można wywnioskować, że w ciągu ostatnich 100 lat zginęło 300.000 słoni dla stołów bilardowych całego globu ziemskiego.

Okradzenie żony zegarmistrza

starym sposobem, praktykowanym przez „fachowców"

Na pl. Artura Zawiszy Czarnego w Warszawie, oczekiwała na postoju autobusów międzymiastowych Stefania Jasikowa, żona zegarmistrza, mieszkanka Tarczyna. Jasikowa trzymała walizkę, zawierającą różne drobiazgi, oraz kilkanaście zegarków złotych i srebrnych, które odebrała z naprawy od zegarmistrza w Warszawie, celem do starczenia klientom męża w Tarczynie i okolicy.

W pewnej chwili Jasikowa usłyszała brzęk i widząc leżącą na chodniku monetę 1-złotową, postawiła walizkę i schyliła się po monetę, przypuszczając, iż wypadła z jej woreczka.

Gdy następnie Jasikowa zamierzała zabrać z chodnika walizkę, okazało się, iż nieznany sprawca, skorzystawszy z chwilowej nieuwagi Jasikowej, porwał cenny łup i szybko oddalił się.

Okradziona w podstępny sposób kobieta wszczęła alarm, lecz bez skutku.

Poszkodowana oblicza straty na 1.500 zł.

Mimo jesieni mielizna na Wiśle

Służba Hydrograficzna obserwuje w r. b. wyjątkowo nisk stan wód na wszystkich rzekach polskich nie notowany już od wielu lat w porze jesiennej.

Na Wiśle pod Warszawą poziom wód opadł znów do 75 cm tak, że ukazały się liczne mielizny utrudniające żeglugę.

Wysokich odszkodowań

żądają rodziny dwóch pasażerów, śmiertelnie zatrutych w autobusie

W wydziale I cywilnym stołecznego Sądu Okręgowego rozpatrzony ma być w dniu 28 b.m. proces o odszkodowania za skutki głośnego wypadku śmiertelnego zaczadzenia dwóch pasażerów w autobusie międzymiastowym.

W dniu 23 stycznia r. b. na linii Warszawa — Płock dwóch podróżnych Szyja Lederman i Izrael Kon, uległo śmiertelnemu zatruciu wskutek wydzielania się z motoru gazów spalinowych.

W sprawie tej podjęto dochodzenia karne przeciwko kierownictwu linii autobusowych.

Obecnie żona zmarłego Szyii Ledermana wystąpiła przeciwko towarzystwu eksploatującemu tę linię z żądaniem odszkodowania w wysokości 19.250 zł. Rodzina zmarłego domaga się pokrycia szkód moralnych w wysokości 5.000 złotych.

Również rodzina Kona zgłosiła roszczenia przeciwko towarzystwu autobusowemu.

5-ciu żołnierzy rannych

podczas katastrofy kolejowej

Prowadzony przez strzelca Stanisława Rutkowskiego samochód półciężarowy, należący do 1 pułku radiotechnicznego, mijając na szosie brzeskiej stojącą furmankę Waleriana Kołodziejskiego, zawadził nadjeżdżającą furmankę Jana Banasiewicza.

Na skutek zderzenia pękł w kierownicy wałek.

Kierowca, straciwszy panowanie nad wozem, wjechał na łąkę.

Szofer i znajdujący się w samochodzie żołnierze: Edward Wójcik, Tadeusz Klimicz, Edward Florysiak i Henryk Ordyński, odnieśli szereg obrażeń.

Ciężki stan zdrowia

znakomitego skrzypka Hubermana

LONDYN. Stan zdrowia Hubermana uległ ostatnio znacznemu pogorszeniu.

Wskutek wywiązania się zapalenia płuc i silnej gorączki operacja ręki, jaką należało podjąć, aby usunąć złamanie kości przedramienia oraz celem uregulowania stawów palców, musi być odłożona.

Nienaruszalność granic Belgii

uroczyście potwierdzi Trzecia Rzesza

BRUKSELA. „Le Soir" wyraża przypuszczenie, że deklaracja niemiecka w sprawie nienaruszalności granic Belgii ogłoszona zostanie prawdopodobnie we czwartek.

W belgijskich kołach oficjalnych utrzymują, że deklaracja ta nie będzie bynajmniej równoznaczna z zawarciem paktu lub traktatu pomiędzy obu krajami, lecz będzie wyłącznie określeniem stanowiska, zajętego przez Niemcy wobec Belgii.

Oczywiście, zgodnie ze zwyczajami dyplomatycznymi, rząd belgijski wyrazi uprzednio swą zgodę na treść i formę deklaracji.

„Wróg publiczny Nr. 1" zabity

Padł od kul policyjnych

BANGOR (St. Zjedn. A. P.). Głośny gangster amerykański Al Brady, uznany od r. 1936 za „wroga publicznego Nr. 1", zastrzelony został w walce z policją na jednej z ulic Bangoru.

Pod kulami policjantów padł również jeden z członków bandy Al Brady'ego.

Ukaranie pijanej awanturnicy

Anna Halina Groszczyńska vel Stańczykówna (nigdzie nie meldowana), będąc pijana, urządzała w porze nocnej awantury i obrażała moralność publiczną na ul. 6-go Sierpnia w Warszawie, w pobliżu gmachu państwowego.

Gdy strażnicy gmachu: Józef Folga i Michał Galiński tu zwrócili uwagę i polecili oddalić się awanturnicy, ta ubliżyła im słownie. Policjant odprowadził sprawczynię do komis., gdzie zasnęła na pryczy w areszcie.

Sąd grodzki III-go oddziału skazał Groszczyńską vel Stańczykównę na 2 tygodnie aresztu.

Górą warszawscy zapaśnicy

Tym razem nasi dzielni atleci pokonali kombinowany zespół niemiecki

W poniedziałek późnym wieczorem zapaśnicza reprezentacja Warszawy rozegrała w Bartenstein spotkanie towarzyskie z drużyną kombinowaną, w skład której weszli zawodnicy Królewca, Bartensteina i Heilsberga.

Wyniki notujemy:

W wadze koguciej — Rokita w siódmej minucie zwyciężył Svandiera.

W wadze piórkowej Neubauer (W) wypunktował Leopolda.

W wadze lekkiej — Świętosławski po walce pięknej technicznie pokonał na punkty Kukawkę.

W wadze półśredniej — Rejniak już w drugiej minucie położył Thiela na łopatki.

W wadze średniej — Szajewski pokonał wysoko na punkty Grossa.

W półciężkiej — Kozarski po niециekawej walce przegrał na punkty do Gerulla.

W wadze ciężkiej spotkanie nie odbyło się z powodu kontuzji Ilczyka.

Mecz przyniósł wysokie zwycięstwo drużynie warszawskiej w stosunku 15:5.

Spotkanie powyższe wywołało duże zainteresowanie.

„Król" swoje i policja swoje

czyli Cygankę — złodziejkę osadzono w więzieniu

Do mieszkania dozorczyni domu przy ul. Samborskiej w Warszawie, Józefy Froszkiewicz, przyszła Cyganka, aby jej powróżyć z kart. Na samym wstępie wróżka oświadczyła kobiecie, że grozi jej straszne nieszczęście, dla zażegnania którego trzeba natychmiast poczynić najmocniejsze zaklęcia.

Cyganka zapaliła jakieś kadzidło i zaczęła tak troskliwie okadzać wszystkie zakątki mieszkania, że „wykadziła" naiwnej dozorczyni 30 zł. z woreczka, leżącego na komodzie.

Zorientowawszy się, że padła ofiarą złodziejki, kobieta pogoniła za nią i ujęła Cygankę na ulicy. Jest to Janina Kwiek, spokrewniona z królewską rodziną. Osadzono ją w areszcie.

Niebawem wpłynęła do policji interpelacja samego Janusza Kwieka. Król domagał się zwolnienia księżniczki krwi.

Niestety, żądaniu monarchy nie uczyniono zadość.

Samobójstwo 12-letniego chłopca

w obawie kary ze strony ojca

Uczeń publicznej szkoły powszechnej, 12-letni Tadeusz Kaczorek, (Ulrichów), wskutek złego sprawowania się i marnych postępów w nauce, miał polecenie zawiadomienia swych rodziców, aby przyszli do kierownika szkoły.

Chłopiec, obawiając się widocznie kary ze strony ojca, po wyjściu ze szkoły nie poszedł do domu, lecz postanowił odebrać sobie życie.

Kaczorek wszedł na wiadukt kolejowy znajdujący się nad ul. Górczewską i skoczył z wysokości II piętra na bruk.

Lekarz Pogotowia stwierdził u młodocianego desperata złamanie lewej nogi, wstrząs mózgu i ogólne potłuczenie.

Po udzieleniu pomocy, K. przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Badany chłopiec zeznał, że istotnie w obawie kary, postanowił odebrać sobie życie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Działo się to w okresie przedwojennym.

Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył kopalnię ropy naftowej na Kaukazie. Ponieważ doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, Olgiński, z całą rodziną — żoną i córką — przeniósł się na Kaukaz do miasta Grozny.

Najbardziej była z tego zadowolona dwudziestodwuletnia jedynaczka Olgińskiego, Marta, którą ojciec darzył ogromną miłością. W piękny, letni dzień Olgiński wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do miejskiego parku.

Byli pełni radości i wesela. Nagle stało się coś strasznego. Do parku przygalopował na rączym koniu Czeczeniec (Czeczeńcy — to szczep kaukaski) i zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć, porwał Martę i po paru sekundach znikł w dali.

Olgińscy byli nieprzytomni z bólu i oszołomienia.

Rozpacz ich nie miała granic.

Rozesłano oddziały policji i bataliony żołnierzy na poszukiwanie porwanej jedynaczki magnata naftowego, ale wszystko na próżno.

Olgiński wyznaczył olbrzymią nagrodę stu tysięcy rubli za odnalezienie córki, ale bez rezultatu.

Dla Olgińskiego życie straciło wszelki sens. Trapiony strasznymi wizjami przebitej gdzieś nożami złoczyńców córki, Olgiński postanowił popełnić samobójstwo.

Gdy żegnał się już z życiem, otrzymał nagle list od nieznajomego, który podpisywał się imieniem Selim-Chana. Selim-Chan żądał, aby Olgiński przysłał na wskazane w liście miejsce sto tysięcy rubli, a wtedy córka jego wróci żywa i zdrowa do domu. Zabraniał również Olgińskiemu porozumieć się z policją, grożąc zamordowaniem córki

Radość i nadzieja zaświtała w sercach rodziców, ale nagle Antoni Olgiński zdał sobie sprawę, że radość ta jest może przedwczesna. Selim-Chan może być zwykłym oszustem.

Nie wiedząc, co czynić, Olgiński udał się po radę do swego przyjaciela, Polaka, nazwiskiem Jakubiak.

Jakubiak radził zaryzykować. Co najwyżej bogaty Olgiński straci sto tysięcy rubli, a może odzyskać córkę.

Na prośbę Olgińskiego Jakubiak zgodził się sam zanieść pieniądze we wskazane miejsce.

W oznaczonym dniu Jakubiak wziął od Olgińskiego sto tysięcy rubli i udał się w góry, gdzie miało nastąpić spotkanie z wysłannikiem Selim-Chana. Gdy przybył na miejsce po długiej i uciążliwej drodze, nikogo nie zastał. Czekał długo, ale nadaremnie. Gdy jednak podniósł się już do odejścia, jakby spod ziemi wyrósł tuż przed nim młody, czarnooki chłopiec.

Chłopiec przede wszystkim zabrał od Jakubiaka pieniądze, a po tym długą i uciążliwą drogą górską zaprowadził go w pobliskie groty, gdzie otoczony uzbrojonymi Czeczeńcami siedział na wschodnim dywanie wspaniały mąż.

Był to Selim-Chan, który swoją imponującą, dumną postacią i zachowaniem się wywarł ogromne wrażenie na Jakubiaku. Przeliczywszy pieniądze i sprawdziwszy, że Olgiński przysłał całkowicie umówioną sumę, Selim-Chan zwrócił połowę — to jest pięćdziesiąt tysięcy rubli — Jakubiakowi.

— Olgiński jest uczciwym człowiekiem — rzekł — a Selim-Chan lubi sprawiedliwość.

Potem Selim-Chan rozkazał Jakubiakowi powrócić do miasta, zajewniając go, że nazajutrz Marta wróci do domu rodziców.

I Selin - Chan dotrzymał słowa: nazajutrz w umówionej porze Marta wróciła do domu Olgińskich, ale jakże zmieniona! Jej twarz była blada, wzrok błądzący gdzieś w przestrzeni, a cała postać, jakby zesztywniała.

Marta, nie przywitała się nawet z rodzicami, nie ucieszyła się nimi, a na ich wszelkie czułe pieszczoty i pełne niepokoju pytania o to, co się z nią działo, odpowiadała cicho: „nie mogę mówić... chcę tylko spokoju".
i jest poszukiwany przez policję, ale nadaremnie.

Po paru dniach znikła nagle z domu. Rodzice byli w bezdennej rozpaczy. Nie mogli zrozumieć, dlaczego córka uciekła od nich właśnie teraz, gdy wyratowali ją ze szponów opryszków. Olgiński udał się do komendanta policji, opowiedział mu o wszystkim i pokazał list Selim-Chana. Od komendanta dowiedział się, że Selim-Chan grasuje w okolicy od wielu lat

Komendat obiecał poczynić wszelkie starania celem odnalezienia córki Olgińskiego.

Gdy Olgiński wrócił do domu po tej rozmowie z komendantem policji, zastukano nagle do drzwi i na progu stanął młody chłopiec. „Czy tu mieszka Antoni Olgiński?" — zapytał.

W liście do rodziców Marta opisuje w jaki sposób dostała się do „królestwa" Selim-Chana.

Tam to, tuląc jej rękę w swojej, wyznał jej prawdę o sobie. Nie był — jak mówił — zwykłym zbójem górskim, ale był mścicielem krzywd ludzkich. Porywał ludzi bogatych, a otrzymawszy od nich okup rozdawał ubogim mieszkańcom gór. Wyznał jej również że miał niegdyś ukochaną Dżehitę, którą mu ona, Marta, ogromnie przypomina, i spytał, czy nie chciałaby zająć miejsca zmarłej Dżehity. Marta, cała drżąca od opanowującego ją uczucia do tego wspaniałego męża, odpowiedziała: a cóż na to powiedzą moi rodzice? Po tej odpowiedzi Selim - Chan znikł i nie pokazywał się w chatce przez długie, długie dnie, które Marta spędziła samotnie w ogromnej tęsknocie za nim. Wreszcie pewnego poranka zjawił się nagle Selim-Chan i rzekł: Przygotuj się do drogi. Twój ojciec dał za ciebie okup, wracasz do domu.

„Trudno wyrazić w słowach to, co przeżyłam wewnętrznie, słysząc te słowa, — pisała dalej Marta.

— Wiem, że nie uwierzycie mi, gdy wam powiem, że oświadczenie Selim - Chana zabrzmiało w moich uszach jak wyrok śmierci.

Jego lodowato - zimny głos przeszył moje serce jakby mieczem. Zauważyłam, że przed chatą stał osiodłany, gotowy do drogi koń, a kilku Czeczeńców z karabinami w ręku siedziało na ziemi.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam słowa wydobyć ze ściśniętego gardła.

Stałam nieruchomo, wciąż na tym samym miejscu.

— Nie cieszysz się wcale, że jesteś wolna?... — ukazał się lekki uśmiech na twarzy Selim-Chana. — No, pospiesz się, nie mam wiele czasu... Jeden z moich ludzi odwiezie cię na koniu pod miasto Grozny, a potem już sama trafisz do domu.

Byłam jakby znieruchomiała. Serce mi łopotało w piersiach jak schwytany w sidła ptak.

— No, czemu stoisz jeszcze? — zapytał Selim-Chan łagodniejszym nieco głosem.

— Ja... — ja... — drżał mój głos. — Pozwól mi... pomówić ze sobą w cztery oczy...

— Hm... — mruknął Selim-Chan. — O cóż ci idzie? Co mi masz do powiedzenia?

— Mogę to powiedzieć tylko tobie, w cztery oczy...

— Możesz mówić, ci ludzie i tak nie zrozumieją, znają tylko swój język czeczeński... — Czy chcesz czego ode mnie? — zabrzmiał znów głos jego zimno i obco.

— Ja... ja gotowa jestem zająć miejsce Dżehity... — zdołałam zaledwie wydobyć z siebie słowa.

— Nie chcesz wrócić do domu? — rozwarł szeroko oczy ze zdziwienia Selim-Chan.

— Selim - Chanie! — zawołałam, zasłoniwszy twarz rękoma.

Łzy mnie dławiły. Zbliżył się do mnie i ujął mnie za rękę.



Miałam wrażenie, że serce moje pozostało tam, w górach, a tu wędruje człowiek z bolejącą pustką.

— Chcesz pozostać tu ze mną, w górach?... Z Selim-Chanem?... Ty?...

— Tak... — odpowiedziałam zdławionym głosem.

— Pragniesz zająć miejsce Dżehity?... — jego głos zadrżał.

— Tak...

— Ale Selim-Chan nie może złamać danego słowa! — odparł nagle. — Poza tym muszę mieć te pieniądze, które wziąłem jako okup od twego ojca. Wśród górali panuje teraz straszna nędza... Choroby ich nękają... muszę im nieść pomoc, rozumiesz?... — Musisz wrócić do domu...

— Selim-Chanie... — mój głos tonął we łzach — Czy rzeczywiście musisz dotrzymać słowa?

— Tak! Nigdy nikogo nie oszukuję!... Mów do mnie tylko Selim... — głos jego zmiękł nagle. — Chanem nazywają mnie górale, rozumiesz, na znak czci. Ale ty wołaj na mnie tak, jak Dżehita wołała: Selim... Podaj mi swoją rękę, Marto, bądź zdrowa! Musisz wrócić do domu... trudno!

— Kocham cię, Selimie... — wyszeptały cicho moje wargi.

Milczał przez dłuższą chwilę, potem odparł mocnym głosem:

— Musisz wrócić do domu! Musisz, czy słyszysz?! Ale kiedykolwiek przyjdziesz do mnie, wezmę cię do siebie.

— Ale jakżeż to przyjdę do ciebie?! — pochwyciłam jego rękę i okryłam ją gorącymi pocałunkami. — Gdzież ciebie znajdę?

Zauważyłam, że cień jakiś przebiegł przez jego oblicze. Nachmurzył się lekko, potem przez chwilę spoglądał na mnie badawczo swoim orlim wzrokiem i wreszcie powiedział:

— Ty mnie odnajdziesz... na pewno... a teraz — bądź zdrowa. Muszę się pospieszyć, bo w każdej chwili mogą nadejść oddziały policji i wojska... Selim-Chan jest bardzo niebezpieczny dla możnowładców, dla władców, prześladują go więc wciąż... Pamiętaj o tym, zanim wrócisz do mnie...

— Selimie, wskaż mi miejsce, w którym cię będę mogła znaleźć... — nie wypuszczałam jego ręki ze swojej.

— Tam, w górach, gdzie orły zakładają swoje gniazda... — odpowiedział silnie, z młodzieńczym polotem i prawie przemocą wyprowadził mnie z chaty.

Powiedział coś do swoich ludzi. Jeden z nich posadził mnie na konia, a w chwilę potem jeździec sam już siedział za mną i przytrzymywał mnie silnie ręką.

Obejrzałam się — po Selim-Chanie i jego ludziach ani śladu, jakby się w ziemię zapadli!

Koń puścił się galopem. Wokoło rozciągał się przepiękny krajobraz górski, ale mnie mało co obchodziło w tej chwili.

Czułam przenikliwy ból w sercu, a wszystkie moje myśli skupiły się koło jednego:

— Czy ujrzę jeszcze kiedykolwiek tę bohaterską postać o czarnych oczach, z których ogień tryska? Czy dotknę jeszcze kiedy tej silnej, mocnej ręki, która pieściła moją dłoń?

Aby nas nikt nie spostrzegł, jeździec jechał drogą okrężną, przebiegając galopem różne niebezpieczne ścieżki.

Trwało to dobre parę godzin, a im bardziej oddalaliśmy się od miejsca, gdzie pożegnałam Selim-Chana, tem większy ból rozdzierał moje serce.

Wszystko we mnie krzyczało: wróć! wróć się! — a tymczasem zbliżaliśmy się coraz bardziej do miasta Grozny.

Parę wiorst przed miastem jeździec zsadził mnie z konia, i z błyskawiczną szybkością znikł w dali. Puściłam się w stronę miasta. Dusza moja łkała z bólu. Miałam wrażenie, że moje serce pozostało tam, w górach, a tu wędruje człowiek z bolejącą pustką na miejsce serca...

Cierpiałam straszliwie nad tym, dlaczego nie potrafię cieszyć się wami, moi najdrożsi, dlaczego nie mogę rozmawiać zwami, moimi rodzicami.

Ale nie rozumiałam dotychczas, że miłość jest silniejsza, aniżeli śmierć... Możliwe, że zahipnotyzował mnie ten Selim-Chan, a może właśnie to, co ludzie nazywają miłością, nie jest niczym innym, jak właśnie hipnozą...

Kto wie?...

Myślałam, że zapomnę o nim, ale te parę dni, które spędziłam w domu, w moim domu, były piekłem dla mnie... Pewna byłam, że zmysły postradam, że głowę o ściany rozbiję...

Ostatnie dnie były najgorszymi dniami w moim życiu. Nie jesteście w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo cierpiała wasza córka! Jakaś przemożna siła ciągnęła mnie z domu. Próbowałam się oprzeć tej nieprzezwyciężonej sile, ale nadaremnie... W tej nierównej walce ja musiałam ulec.

Musiałam odejść. Wybaczcie mi, ojcze mój i matko, że tyle bólu, cierpienia wam zadaję. Ale powinna was pocieszać myśl, że teraz serce moje wypełnia radość po brzegi.

Nie spotkałam go jeszcze, ale nie wątpię ani chwili w to, że go odnajdę... Pójdę za nim wszędzie, gdzie on tylko pójdzie, by dzielić jego bóle i radości...

Powędrowałam w góry. Teraz jestem w chatce górala, który przyjął mnie bardzo gościnnie. Jak wam pewnie wiadomo, że gościnność należy do najcharakterystyczniejszych cech Czeczeńców.

Siedzę przy niskim oknie. Przed moimi oczyma roztacza się prześliczny krajobraz. Potoki szumią wesoło, szczyty gór iskrzą się srebrem i złotem, wszystko wokoło tchnie przedziwnym majestatem, niezmierzonym bogactwem.

Takie niezmierzone bogactwo czuję i w sobie. Duszę moją, całe moje jestestwo przenikają uczucia, których nigdy jeszcze w życiu nie przeżywałam, których nie przeczuwałam nawet...

Czy nie cieszy to was? Czyż moja radość nie jest dla was największym pocieszeniem?

Od czasu do czasu napiszę do was, moi drodzy, tak jak dziś. Ale proszę was: nie poszukujcie mnie! Nie rozsyłajcie policji na poszukiwanie!

Jeżeli wam się nawet uda sprowadzić mnie z powrotem do domu —nie sprowadzicie mnie żywej. Pozostawcie mnie więc samej sobie, nie psujcie mojej radości i pozwólcie mi wyśpiewać w pełni cudowną pieśń miłości...

Całuję Was serdecznie. Wasza Marta."

Gdy Olgiński przeczytał już list swojej córki, siedział nadal ze spuszczoną głową, ze zwisającymi bezradnie rękoma. List wypadł z jego dłoni, i nagle ten pięćdziesięcioletni mężczyzna rozpłakał się, jak małe dziecko.

(Dalszy ciąg jutro).

Teatr im. J. Słowackiego
„Kajus Cezar Kaligula“

REPERTUAR KIN:
Adria: Diabły dzikiego Zachodu
Apollo: „Hrabina Władinow“
Atlantic: „Dybuk“
Bagatela: Mad. Lenoux i rewia
Stella: „Walc królewski“
Sztuka: „Zdrajca“
Wanda: „Ziemia błogosławiona“
Świt: „Halka“
Promień: „Władca“

Radio

CZWARTEK, 14 PAŹDZIERNIKA

11'40 Scherza symfoniczne (płyty). 13 Audycja dla dziec i wiejskich w opr. Toli Rettingerowej. 13'45 Koncert rozprywkowy (płyty). 14'45 Wiad. bieżące. 14'50 Sławni skrzypkowie (płyty). 15'10 „Lektura poobiednia“: „Trzecia niedola małżeńska“ H. Balsac'a. 15'25 Lokalne wiad. gospodarcze 18'10 Lokalne wiad. sportowe. 18'15 Z twórczości J. Brahmsa — w wyk. Heleny Landau (fort.) i Celiny Nadi (śpiew). 18'40 Dokąd jechać w święto? 18'45 Odczyt sportowy: „Piłkarstwo — sport mas“. 18'55 Program na dzień następny. 23 Muzyka taneczna (płyty).

WYSPOWIADAŁ SIĘ I POWIESIŁ SIĘ W STAJNI

62-letni Józef Fedorów, rolnik z Ruwian w powiecie żydaczowskim, powiesił się na pułapie w stajni, dobywszy przedtem spowiedź.

Przyczyną samobójstwa była ciężka choroba astmy i reumatyzmu.

WYMÓWKI NIEDOSZŁEJ TEŚCIOWEJ PRZYCZYNĄ SAMOBÓJSTWA

W Bydgoszczy popełniła samobójstwo przez wypicie esencji octowej kasjerka firmy Włókno — Irena H.

Była ona narzeczoną właściciela jednego z bydgoskich kin. Małżeństwu temu sprzeciwiała się matka narzeczonego, która spotkawszy pewnego dnia na ulicy dziewczynę, tak jej nawymyślała, że zrozpaczona dziewczyna zażyła trucizny.

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowanie ludowców w Krakowie

Policja krakowska dokonała nowych aresztowań wśród członków Stronnictwa Ludowego

Aresztowany został prezes Stronnictwa na powiat Kraków, Gajoch, oraz działacz ludowy Franciszek Łach.

Jak słychać aresztowania te pozostają w związku ze strajkiem rolnym w sierpniu br.

Nadużycia urzędnika skarbowego w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał wczoraj Gustaw Huzia, poborca Urzędu Skarbowego w Krakowie. Przywłaszczył on sobie w roku 1935 kwoty ściągane od płatników, a to od Maksymiliana Rübnera 100 zł., Barucha Grossa 50 zł., Florentyny Nowickiej 40 zł. i Marii Sobolewskiej 200 zł. Na sumy te wystawiał normalne kwity. — Po kilku jednakże dniach zgłaszał się do tych płatników i odbierał od nichkwity, tłumacząc, że są mu potrzebne celem dokonania poprawke.

Kwitów tych więcej już nie zwracał, dając w zamian pokwitowania, uskuteczniane na zwykłych papierkach.

Udusiła dziecko serem

Aniela Maliszewska z Kurdwanowa pod Krakowem, chcąc się pozbyć nieślubnego dziecka — usiłowała udusić je wpychając w afekcie. Sąd skazał ją na rok więzienia.

Maliszewska stanęła przed sądem oskarżona o zabójstwo w afekcie. Sąd skazał ją na rok więzienia.

Skazany za kradzież

W dniu wczorajszym toczyła się rozprawa przed sądem grodzkim w Podgórzu przeciwko Józefowi Fronczakowi, zam. przy ulicy Królowej Jadwigi 12, pracownikowi Chrześcijańskiego Składu Konfekcji przy ul Floriańskiej, oskarżonemu o kradzież frachtu kolejowego na szkodę jednej z krakowskich firm.

W wyniku rozprawy sąd grodzki skazał Fronczaka na sześć miesięcy bezwzględnego aresztu, ponieważ skazany był już raz karany 9-miesięcznym aresztem za oszustwo.

Aresztowanie urzędnika w Krakowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj Flacha Adama, lat 25 urzędnika prywatnego, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Wałowej, za to, że w dniu 25 ub. m. skradł w Akademii Umiejętności w Krakowie maszynę do pisania wartości 500 złotych.

Szatańska zemsta zawiedzionej dziewczyny

W wiosce Góra, niedaleko Bydgoszczy, w zabudowaniach młodego rolnika Jana Tabaczyńskiego wybuchł pożar. Mimo natychmiastowej akcji — zabudowania gospodarcze.

Ponieważ ogień podłożony został zbrodniczą ręką w kilku miejscach — pożar rozszerzył się szybko i nim straż pożarna zdążyła przybyć strawił dom i zabudowania gospodarcze.

Podpalenia dopuściła się mieszkanka Góry, Elżbieta Sadowska, b. narzeczona Tabaczyńskiego.

Młody rolnik owdowiał przed kilku laty, a poznawszy Sadowką zaręczył się z nią.

Po pewnym czasie jednak upatrzył sobie zamożniejszą kobietę, wdowę i porzucił zakochaną w nim dziewczynę.

Gdy w niedzielę w kościele parafialnym ogłoszone zostały pierwsze zapowiedzi, rozżalona tym Sadowska postanowiła się zemścić i dokonała zbrodniczego podpalenia.

Bandyta Żelazny mordercą ś. p. Marcina Gondka

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym doręczono akt oskarżenia Stanisławowi Żelaznemu, krwawemu bandycie, który zbiegł z więzienia rzeszowskiego — o zamordowanie ś. p. Marcina Gondka, który został zastrzelony na ul. Lubicz.

Dochodzenia wykazały, że Żelazny, wraz z zastrzelonym bandytą na Sikorniku, Aronem Szwarcem, napadli na parasolnika przy ul. Potockiego, a w czasie pościgu ostrzeliwując się po drodze zamordowali śp. Gondka, oraz zranili posterunkowego Szczuckiego.

Ekspertyza rusznikarza stwierdziła, że kula od której zginął ś. p. Gondek, wystrzelona została z rewolweru Żelaznego.

Akcja urzędników państwowych

Komitet obrony praw pracowniczych wystosował do prezesa Rady Ministrów i do ministra skarbu memoriały, wskazujące na zubożenie pracowników państwowych i na konieczność zniesienia nadzwyczajnego podatku wynagrodzeń od nich pobieranego.

Związek polskich zrzeszeń emerytalnych ze swej strony zwrócił się do rządu z prośbą o jaknajszybsze uchylenie dekretu odliczającego część'at służby w b. państwach zaborczych.

WYBUCH BOMBY W KOŚCIELE

W miejscowości Kriszowo na Rusi Podkarpackiej rozegrał się niezwykły dramat w czasie ślubu wieśniaczki Heleny Pollak. Odpalony konkurent pięknej Heleny wyrobnik dzienny Iwan Kriszaw zjawił się w kościele na jej ślubie, przynosząc z sobą bombę dynamitową. Chciał dokonać zamachu na swą dawną ukochaną i jej męża.

W momencie, gdy wydobył bombę i chciał ją rzucić — pocisk eksplodował rozrywając na strzępy mściwego kochanka.

KORKOWCEM ZRANIŁ OKO

Przed sądem okręgowym odpowiadał Antoni Kruczek oskarżony o to, iż w marcu br. w Futomie obok Rzeszowa, strzelając z pistoletu korkowego do Dominika Drewniaka, spowodował uszkodzenie lewej gałki ocznej.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy, sąd skazał Kruczka na jeden rok więzienia.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telef. 173-02. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol w Krakowie